OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Jak było wczoraj na Bielanach (na str. 4-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, środa 12 czerwca 1935 r | Nr 161

Upiorna zbrodnia dla zaspokojenia zachcianki

Zabił, bo awantury pragnęła przyjaciółka

Ciosem w serce odebrał życie niewinnemu przechodniowi którego widział po raz pierwszy

Po północy z soboty na niedzielę, powracał do domu 31-letni Jan Kędzierski, (Sitkowska 22), ślusarz.

Przed domem Piotra Wysockiego 54, Kędzierski spotkał, idącego w towarzystwie kobiety, jakiegoś mężczyznę, który zadał mu cios nożem w lewy obojczyk, przecinając arterję, poczem oboje uciekli ulicą Toruńską do Modlińskiej przez pole.

Lekarz Pogotowia stwierdził zgon Kędzierskiego. Jakiś żołnierz, przypadkowy świadek zabójstwa, podążył wślad za uciekającymi.

Zawiadomiona policja 18-go komis. zarządziła pościg i, kierując się śladami i wskazówkami świadka-żołnierza do domu, Modlińska 26. Tam w jednem z mieszkań zastano Adama Kołakowskiego, rzeźnika, w towarzystwie kobiety, których, jako sprawców zabójstwa, przeprowadzono do XXV komis.

Z dalszego dochodzenia, oraz zeznań świadka zabójstwa — żołnierza, wynika, iż Kołakowski i nieznajoma kobieta byli pijani. Na krótko przed zabójstwem, towarzyszka Kołakowskiego odezwała się do niego:

— Ja chcę się dzisiaj z kimś pobić.

Kołakowski, dla dogodzenia zachciankom swej towarzyszki, spotkawszy Kędzierskiego, którego wcale nie znał, uderzył go nożem odruchowo.

Sądząc z oględzin miejsca zabójstwa i śladów krwi, Kędzierski, po otrzymaniu śmiertelnego ciosu, przez jakiś czas słaniał się, opierając rękoma o parkan, o czem świadczą krwawe odciski dłoni.

Kędzierski pozostawił matkę i brata, których utrzymywał ze swej pracy. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Przed debatą w Sejmie

Stronnictwa opozycyjne przygotowują się do wtorkowego posiedzenia komisji konstytucyjnej Sejmu, na którem rozpatrywane będą wnioski w sprawie zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Przypominamy, że wnioski zgłosiły dwa kluby BB i PPS. Wniosek PPS nie jest wnioskiem całej lewicy, ale niektóre jego punkty mogą liczyć na poparcie pozostałych stronnictw.

Pos. Rataj, (Str. Lud.) przedstawi na wtorkowem posiedzeniu swoje wnioski oraz poda analizie zgłoszone.

Jakkolwiek wniosek w sprawie zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, zgłoszony przez BB, został przyjęty jednogłośnie na pełnem posiedzeniu klubu, to jeszcze nie oznacza, że wniosek ten nie ulegnie zmianie w toku obrad komisyjnych wskutek wniesionych poprawek przez stronnictwa opozycyjne.

Groźny pożar w Łodzi

Wielki budynek fabryczny spłonął doszczętnie, 250 robotników bez pracy
Straty sięgają wielu tysięcy złotych

ŁÓDŹ, (tel. wł.). Szalała tu z soboty na niedzielę gwałtowna burza, która trwała zaledwie kilkanaście minut. Deszcz lał strumieniami, a pioruny trzaskały raz po raz.

Jeden z nich uderzył w budynek fabryczny zakładów włókienniczych należących do A. Grünsteina.

W fabryce znajdowała się wielka ilość materjałów łatwo palnych, to też w mgnieniu oka budynek fabryczny stanął cały w płomieniach.

Zaalarmowano straż ogniową, której zadanie ograniczyło się wyłącznie do ochrony sąsiednich budynków, bowiem budynek fabryczny płonął jak beczka ze smołą. Po paru godzinach fabryka spłonęła doszczętnie wraz z maszynami, zapasami towaru i surowcem.

W czasie akcji ratowniczej trzech strażaków zostało dotkliwie poparzonych.

Straty sięgają wielu tysięcy złotych.

Bez pracy zostanie dwustu pięćdziesięciu robotników, tylu bowiem ostatnio zatrudniała fabryka.

Prace Marsz. Piłsudskiego wydane będą na koszt Państwa

Jak nas informują, na jesieni r. b. mają ukazać się w druku wszystkie pisma i prace literackie Marszałka Piłsudskiego, wydane na koszt Państwa. Nakład przewidywany jest w ilości 500.000 egzemplarzy. Celem spopularyzowania dzieł [illegible] cena wszystkich tomów razem ma wynosić tylko 2 zł. 50 groszy. W ten sposób dzieła i myśli Marszałka zebrane i zaopatrzone w odpowiednie wyjaśnienia znajdą się w każdej prywatnej bibljoteczce.

Poszukiwanie spadkobierców

Dnia 29-go listopada 1934 r. zmarła w szpitalu miejskim Arras (Francja), robotnica rolna, Stanisława Okoń, urodzona dn. 5 kwietnia 1908 r. W akcie zgonu miejsce urodzenia wspomnianej Okoń jest podane błędnie.

Konsulatowi Generalnemu R. P. w Lille są koniecznie potrzebne bliższe dane personalne, dotyczące zmarłej Stanisławy Okoń. Pozostał bowiem spadek, składający się, coprawda, z niewielkiej ilości rzeczy, użytku codziennego oraz drobnej kwoty pieniężnej. Osoby, znające bliższe szczegóły personalne zmarłej, proszone są o zakomunikowanie Centrali Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie, ul. Króla Alberta l. Nr. 7

Przegraliśmy z Afryką 2:3

Stosownie do zapowiedzi, podajemy szczegółowy przebieg ostatniego spotkania między Polską i Afryką w meczu o puhar Davisa.

W ostatnim dniu meczu tenisowego o puhar Davisa rozegrane zostały dwie gry pojedyncze, które zakończyły się zwycięstwem gości.

Czy afrykańczycy wygrali zasłużenie, czy byli lepszymi graczami na korcie? Postaramy się objektywnie odpowiedzieć na te pytania, przedtem jednak zwrócimy uwagę, że Polska wystąpiła bez Tłoczyńskiego, gracza, który w normalnej formie, zdaniem naszem wygrałby u obu przeciwników.

Przecież Tarłowski, któremu daleko jeszcze do klasy Hebdy i Tłoczyńskiego wygrał z asem drużyny afrykańskiej!

Hebda, na którym spoczął cały ciężar spotkania, nie wywiązał się ze swego trudnego zadania. Porażka z Farquarsonem mimo optymistycznych nastrojów po sukcesie Tarłowskiego, przekreśliła teoretycznie szanse na odniesienie zwycięstwa. Tarłowski walczył ambitnie, starał się jak mógł, ale nie wystarczyło to do pokonania rutynowanego Farquasona.

Porażka z Afryką, której tenisiści cieszą się dobrą opinią na rynku międzynarodowym nie powinna wywoływać rozpaczy. Będziemy mieli jeszcze wiele okazyj do wykazania światu, że klęska z Afryką była konsekwencją chwilowej słabości, na co złożyło się wiele przyczyn.

Farquason pokonał Tarłowskiego 3:6, 6:1, 7:5, 6:2. Tarłowski w trzecim secie prowadził 5:2, przegrał jednak 7:5.

W drugim dniu spotkania Hebda pokonał po pięciosetowej walce Kirby'ego 4:6, 6:4, 5:7, 6:2.

Proces Inż. Klukowskiego

W dniu dzisiejszym, wtorek 11 b. m. znajdzie się na wokandzie Sądu Grodzkiego, Oddział XV głośna sprawa wynikła po zlustrowaniu gospodarki w Elektrowni Warszawskiej przez sekwestratora sądowego min. Kühna. Na ławie oskarżonych zasiadzie inż. Jan Klukowski pod zarzutem wymuszenia posady doradcy technicznego w okresie gospodarki akcjonarjuszów francuskich. W procesie tym zeznawać będą w charakterze świadków członkowie dyrekcji Elektrowni.

Jadowite żmije zaatakowały żołnierzy

6 pokąsanych odwieziono do szpitala - jeden zmarł

ROWNE (tel. wł.). W okolicach Powurska, w czasie ćwiczeń Szkoły Podchorążych Artylerji, stacjonującej w wyżej wymienionem mieście, kilkunastu żołnierzy zostało zaatakowanych przez jadowite gady.

Kilku żołnierzy zdołało uciec przed gadami, sześciu natomiast, mimo rozpaczliwej obrony, zostało dotkliwie pokąsanych przez żmije.

Odwieziono ich natychmiast do szpitala i zastosowano środki zaradcze. Mimo to, jeden z żołnierzy, Jan Skrubski, syn rejenta z Kowla, zmarł po paru godzinach. Innych stan jest bardzo ciężki.

Jak zdołano ustalić, żmije wypełzły z okolicznych bagien.

W sobotę kończy się rok szkolny

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Oświaty o podziale roku szkolnego w nadchodzącą sobotę, 15 b. m. zakończone będą lekcje w szkołach powszechnych i średnich. Do tego terminu odbyć się mają również egzaminy wstępne dla kandydatów zdających w terminie przedwakacyjnym.

Dzień porażek w meczach z zagranicą

PORAŻKA WISŁY W PÓŁFINALE TURNIEJU BRUKSELSKIEGO

W niedzielę w dalszym ciągu międzynarodowego turnieju piłkarskiego w Brukseli drużyna Wisły (Kraków) zmierzyła się w półfinale z Ajaxem (Roterdam), przegrywając po zaciętej walce 3:5 (1:0). Wisła walczyła w poniedziałek w meczu o trzecie miejsce z Liersche, wicemistrzem Belgii.

BERLIN — KRAKÓW 2:0 (1:0)

W Krakowie rozegrany został w niedzielę międzynarodowy mecz piłkarski Berlin — Kraków zakończony niezbyt zasłużonem zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 2:0. Drużyna Krakowa osłabiona była brakiem graczy Wisły co dawało się poważnie we znaki. W drużynie krakowskiej zawiodła przedewszystkiem linja napadu. Pierwsza bramka dla berlińczyków padła z samobójczego strzału Joksza a drugą po przerwie zdobył Sobek. Widzów 7000. Sędzia p. Staliński. Berlińczycy zrewanżowali się w ten sposób za porażkę poniesioną w roku ubiegłym w Berlinie.

WIENER AC — POGOŃ 7:2

We Lwowie w niedzielę rozegrany został międzynarodowy mecz piłkarski między drużynami: WAC (Wiedeń) i Pogoń (Lwów). Mecz zakończył się łatwem zwycięstwem drużyny wiedeńskiej w stosunku 7:2 (2:1). Drużyna wiedenska grała doskonale we wszystkich linjach i górowała nad przeciwnikiem, zwłaszcza w drugiej połowie. Bramki dla gości zdobyli: Hubert (2), Nietsch (2), Malecek (2) i Mayer (1) a dla Pogoni Zimmer i Borowski. Sędzia p. Hausman. Widzów 3000.

VICTORIA (BERLIN) — ŁTSG 3:2(3:2)

W niedzielę rozegrany został w Łodzi mecz piłkarski międzynarodowy między drużyną berlińską Victoria a ŁTSG. Mecz zakończył się zwycięstwem berlińczyków po nieciekawej grze 3:2 (3:2). Bramki dla łodzian zdobyli Swojski i Balcerski. Widzów 2000. Sędzia p. Piotrowski.

Związali się sznurami i rzucili do Wisły

Romantyczne samobójstwo pary kochanków w Toruniu

TORUŃ (tel. wł.) Wczoraj wpobliżu przystani Toruńskiego Klubu Wioślarskiego, robotnicy zauważyli, wypływające raz po raz na powierzchnię Wisły czyjeś zwłoki. Dano więc znać o tem rybakom, którzy wyruszyli łodziami na ten niezwykły połów.

Niebawem wyciągnięto na brzeg dwa martwe ciała ludzkie, związane ze sobą sznurami.

Powiadomiono natychmiast władze śledcze. Przybył również lekarz. Orzekł on, że topielcy znajdowali się w wodzie około czterech dni, ciała nie były jeszcze w stanie rozkładu.

Wszczęte dochodzenia ustaliły następujące dane:

Mężczyzną jest Rudolf Albrecht, kapral W. P., 8-go Baonu Saperów w Toruniu, kobietą zaś — 20-letnia Wiktorja Sosińska, z zawodu służąca. Obydwoje zaginęli w tajemniczy sposób, parę dni temu.

W międzyczasie zdołano ustalić, że Sosińska zostawiła w domu swych chlebodawców list, z którego wynika, że młodzi popełnili samobójstwo.

Według krążących uporczywie pogłosek, zamożni rodzice Albrechta nie pozwolili mu ożenić się z biedną pracownicą domową.

Wielka jednak musiała być ich miłość, skoro woleli ponieść śmierć, niżli wyrzec się na zawsze siebie.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

9. PRZED KRWAWĄ WALKĄ

W tym samym czasie grupa bojowców zajęta była ładowaniem niezwykłego bagażu, który w ciągu wielu dni ukryty był w zakonspirowanym lokalu na Zwierzynieckiej. Ładowanie bomb, granatów odbywało się w gorączkowem tempie.

Rozkaz wodza wyprawy, Piłsudskiego brzmiał bowiem, aby bryczka stanęła u celu wyprawy, wpobliżu stacji Bezdany o 11-ej przed północą.

Gdy wreszcie bryczka, powożona przez ubranego w liberję bojowca, wyruszyła na miasto, nikt nie domyśliłby się, że pasażerami są bojowcy, którzy wiozą straszny bagaż.

Bryczka znalazła się za miastem. Zapadał zmierzch. „Woźnica" poganiał konie. Tu i ówdzie słychać było ludzkie głosy. Nie zwracano jednak na nic i na nikogo uwagi. Wszyscy myśleli o jednem: jaknajszybciej dojechać do Bezdan.

Ściemniło się zupełnie. Droga pełna wybojów i niebezpiecznych wyrw, stawała się coraz trudniejsza do przebycia. Niejeden w takim wypadku zrezygnowałby z dalszych trudów. Ale nie bojowcy!

Bryczka posuwała się b. wolno. Aż oto w najmniej oczekiwanym momencie konie pociągnęły bryczkę w olbrzymie błota! Koła zagłębiły się, a bojowcy wówczas zdali sobie sprawę, że powstało nowe niebezpieczeństwo.

Ogarnęło ich niemal przerażenie. Przy świetle elektrycznych lampek ustalono, że jest godzina 9-a wieczorem. A więc jeszcze dwie godziny! Gdy nie przybędą na czas, cała akcja z takim nakładem pracy przygotowana może skończyć się fiaskiem. Nagle konie stanęły. Ani rusz dalej. Z ust bojowców padły przekleństwa! Nie wolno jednak tracić czasu.

Natychmiast wyładowano bezcenny bagaż, podparto ramionami bryczkę i po upływie kilkunastu minut, konie znów ruszyły. Widać było, że praca to ponad siły.

A czas mijał. Już była godzina 10-a wieczorem. Za godzinę ma się rozpocząć akcja, za godzinę towarzysze mają rozegrać krwawą walkę, przekonani, że wpobliżu oczekuje pomoc...

Bardzo wolno posuwała się bryczka. Pot obficie zrosił czoła bojowców, ale nikt nie protestował. Nikt nie zrezygnował, każdy zdobywał się na najwyższy wysiłek, byle zdążyć na czas. I znów minęło pół godziny! Zegar wskazywał wpół do jedenastej. Czy zdążą? Czy dojadą do Bezdan?

W ciszy ktoś szepnął:

— Czy skończy się ta droga?

Nikt nie odpowiedział. Słychać było tylko ciężkie oddechy bojowców.

Czy mieli pozostawić bez pomocy towarzyszy?

*

Gdy w lesie trwała rozpaczliwa walka z „naturalnemi" przeszkodami, wyruszyła z Wilna grupa bojowców pod bezpośrednim dowództwem Piłsudskiego. I oni mieli trudną przeprawę i oni narażeni byli na niebezpieczeństwa.

Znalazłszy się w lesie posuwali się wolno, gdy jednak w pewnej chwili Piłsudski spojrzał na zegarek, niemal krzyknął:

— „Towarzysze, biegnijmy na miejsce gdzie oczekuje na nas bryczka!

Przybiegli ale jakież było ich przerażenie, gdy stwierdzili, iż bryczki nie było. Cóż mogło się stać? Czyżby?.. Nie, to nie możliwe...

Upłynęło pół godziny w dręczącem oczekiwaniu. I wreszcie zbawczy stukot końskich kopyt. W świetle elektrycznych lampek zauważono bryczkę.

Do Piłsuskiego podbiegł Prystor i zdyszanym głosem opowiedział o przygodach w lesie. Piłsudski z zachmurzonem czołem słuchał opowiadania. Ale już za chwilę padł rozkaz:

„Wyjmować broń!

Bojowcy szybko uzbroili się w rewolwery i bomby. Do nadejścia pociągu brakowało 20 minut.

Bojowcy ruszyli gęsiego w stronę dworca. Szli w milczeniu, każdy miał dokładne instrukcje, nikt o nic nie pytał. Wreszcie przybyli na dworzec. Zauważyli, że po peronie spacerują towarzysze... A więc wszystko w porządku.

Do nadejścia pociągu brako wało zaledwie kilka minut. Bojowcy porozumiewali się oczami...

Na peronie, prócz bojowców, widać było kilku pasażerów. Wszyscy oczekiwali na nadejście pociągu z Warszawy. Ale w jakże innym celu!

Nagle zoddali ujrzano olbrzymie ślepia parowozu. I nie długo potem, ciężko sapiąc wtoczył się na stację, tak upragniony przez bojowców pociąg...

Za chwilę miała się rozpocząć krwawa walka znana w historji pod nazwą „akcji pod Bezdanami".

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

„Co przeżywa kobieta pracująca"

Straszna noc w kuchni

W numerze wczorajszym zamieściliśmy pierwszy list „Zhańbionej", a poniżej drukujemy następny, w którym opowiada przeżyte udręki na służbie u państwa K.:

„Pani K. była kobietą już nie młodą, ale bardzo dobrą. Zawsze się do mnie odnosiła grzecznie, tak, że nawet w domu u rodziców, takich ciepłych słów nie słyszałam, bo ojciec mój był pijakiem i awanturnikiem.

Przez dwa miesiące było mi bardzo dobrze. Chodziłam na spacery z panią i z dziećmi. Moja pani zawsze mnie przestrzegała, że pan jest niedobry, bo chodzi do kobiet i mówiła:

— Pamiętaj, pilnuj się, bo ja widzę, że pan na ciebie stale patrzy! Żebyś nie padła ofiarą, bo tu były już dwie przed tobą i je to spotkało!

— Dobrze, proszę Pani. Ja już miałam przejście w życiu. Obroniłam się, to i tym razem, dam sobie radę.

O, Boże! W jaką straszną godzinę Pani K. wymówiła to!

Mijały dnie i tygodnie w bojaźni i trwodze. Na różne zaczepki przez pana K. odpowiadałam głuchem milczeniem, aż razu pewnego przyszedł listonosz i przyniósł zaproszenie do państwa K. na wesele i to gdzieś daleko na wieś. Wszyscy mieli wyjechać, tylko ja miałam zostać w domu, bo przecież ktoś musiał pilnować mieszkania.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu, ten straszny dzień, którego nie zapomnę do końca życia.

Spakowałam rzeczy i państwo wyjechali na wesele. Mieli przyjechać za dwa dni, jednak tego samego dnia pan K. powrócił o godzinie 11 wieczór. Powrócił sam, a pani z dziećmi pozostała na weselu. Ułożyłam się do snu, ale serce waliło, jak młotem. Ledwie oczy zamknęłam, słyszę, że się ktoś dobija. Ubrałam się pręciutko i pytam:

— Kto tam?

— Swój, otwórz dziecko!

Dech we mnie zamarł, bo poznałam po głosie pana. Był trochę pijany. Otworzyłam mu drzwi.

— A gdzie jest pani? — krzyknęłam odruchowo.

— A na co ci pani, kiedy ja przyjechałem. Dość się nacierpiałem przez ciebie.

Rzucił się odrazu na mnie. Zdążyłam tylko krzyknąć „Matko Najświętsza" i straciłam przytomność.

Stało się to, co się stać musiało. Szubrawiec zhańbił mnie na całe życie.

Gdy pani K. powróciła, opowiedziałam jej wszystko. Nawet chciałam pójść do policji ze skargą, ale pani zaczęła płakać i tłumaczyć mi:

— Tobie już to nie wróci dziewictwa, a pan może stracić przez ten proces posadę i zostaniemy z dziećmi bez chleba.

Żal mi jej było, bo była dobrą dla mnie, i pogodziłam się z losem. Po tygodniu odeszłam, bo dostałam służbę gdzieindziej. Tutaj było mi naprawdę dobrze. Pani S. wzięła mnie pod dobrą opiekę i wydała mnie zamąż. Już jestem 4 lata mężatką i mam dwoje dzieci, ale cóż mi z tego, Drogi Panie Redaktorze, kiedy nie mam od swego męża dobrego słowa. Stale mi mówi:

— Coby z ciebie było? Ktoby cię wziął za żonę, gdyby nie ja! Przecież byłaś dziewką!

I oto przez takiego łobuza, jakim był pan K., całe życie mam krwawe. Żeby go Pan Bóg ciężko zasmucił za moją hańbę, za mój ból!

To, co napisałam, to jeszcze nie wszystko, ale już nie będę więcej pisać, bo nie mam sił".

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kropka i przecinek

(A. E.) Zamyślony pan Kropka szedł sobie ulicą Złotą, gdy naraz usłyszał z tyłu wołanie:

— Panie Przecinek!

Krew zawrzała w panu Kropce, gdyż z racji swego nazwiska niejednokrotnie już musiał znosić podobne żarciki. Ale szedł dalej, nie zwracając na nic uwagi.

— Panie Przecinek, gdzie pan tak ganiasz? — powtórzył żartowniś. — Rycynę pan brałeś, czy jak?

Pan Kropka odwrócił się i ujrzał znajomka swego, Jana Wyczyńskiego.

— Możebyś się pan przymknął na parę pięć minut? — rzekł pan Kropka ostro.

Wyczyński poczerwieniał ze złości.

— Pan mnie nie przymykaj —odparł. — Jak będę miał upodobanie, to jeszcze szerzej gębę otworzę.

— Nie otwieraj pan tak bardzo. Na deszcz się akuratnie zbiera, może panu do środka nakapać.

— Nakapie czy nie nakapie, to insza para stybletów. Niech pana o to głowa nie boli, panie Przecinek!

— Ej panie Wyczyński, uspokój sie pan, pókim dobry!

— Co mi pan tam bedziesz groził! Gadaj pan do osła.

— Właśnie do niego mówię.

— Znakiem tego osioł jestem? — krzyknął pan Wyczyński i, wyciągnąwszy młotek z kieszeni, rzucił się na Kropkę.

Wynikiem tej bójki była sprawa przeciwko panu Wyczyńskiemu w Sądzie Grodzkim (Oddział 8).

— Honorowy jestem, proszę sądu najwyższego — bronił się oskarżony. — Musiałem temu pętakowi młotkiem przypalantować, bo osioł na mnie powiedział.

— To wszystko bujanie — odparł z oburzeniem pan Kropka. — Opowiedz panu sędziemu detalicznie, jak było, a nie wywracaj do góry podszewką. On na mnie przecież, panie sędzio, przecinek powiedział.

— Przecinek, to nie obraza— uśmiechnął się sędzia.

— Dla mnie to obraza, proszę sądu — odparł pokrzywdzony — ponieważ, że ja się Kropka nazywam. Kropka jest ładna,bo okrągła, a przecinek brzydki, jako, że cienki i zakrzywiony. Znakiem tego przecinek, to obraza!

Sąd grodzki, uznając słuszność wywodów pokrzywdzonego, skazał pana Wyczyńskiego za napaść z młotkiem w ręku na dwa tygodnie aresztu

---

Wesoły Kącik

WODA

Upał. Termometr wskazuje 30°. Każdy szuka wody. Do picia, do kąpieli.

Ale mało kto wie, czem jest właściwie woda dla człowieka. I ja nie wiedziałem, dopóki mi tego nie wyjaśnił właściciel mleczarni, Pilcmacher.

Spotkałem go na plaży. Leżał na piasku, grzał się w słońcu, ale do wody wcale nie wchodził.

— Panie Pilcmacher! — spytałem. — Dlaczego pan nie wchodzi do wody?

Spojrzał na mnie zgorszony.

— Ja mam weiść do wody? Ja się dziwię, że pan wchodzi, że inni wchodzą!

— Dlaczego?

— Czy pan wie, czem jest dla człowieka woda?

— Płynem do picia, do mycia...

Pilcmacher uśmiechnął się po gardliwie.

— Picia, mycia? Wy młodzi tylko wiecie picie — śmicie! Ale coś mądrego, wy nie wiecie! Czy pan wogóle wie, że najpierw była tylko woda?

— Wiem.

— Więc czem jest woda? Rodzona mamusia ziemi. Rozumie pan?

— Rozumiem.

— A człowiek jest synem ziemi. Więc czem jest woda dla człowieka? Rodzona babcia! Pańska babcia i moja babcia i babcia wszystkich co tu są. Teraz pan rozumie, dlaczego ja się nie kąpię?

— Niebardzo.

— Oj pan ma ciężką głowę. Jak woda jest moja babcia, to jak ja mogę pluskać się w babci? Moczyć w babci nogi?!

Gdzie szacunek dla przodków? Czy panu byłoby przyjemnie, żeby pański wnuk jeździł po panu łódką?

Woda jest naszą babcią i ją trzeba szanować! U mnie w domu ją się nosi na rękach! W kubełku ze studni. Kranów u mnie niema. Czy to wypada, żeby babcia leciała z kranu, jak warjatka? U mnie ona sobie siedzi w mleku, jak hrabina!

— Jakto w mleku?

— Przecież ja mam mleczarnię. Do litra mleka, dodaję litr babci.

— Ale pan dolewa wodę do mleka nie z miłości, tylko żeby zarobić.

— No to co? Żona mi pomaga w interesie, dzieci pomagają, to taka bliska krewna, jak babcia, nie może pomóc? Co szkodzi, że babcia mi daje zarobić? Ale ja ją za to szanuję! Ja jej nie jeżdżę po nosie z łódką!

— Panie Pilcmacher! — przyznałem. — Pan jest bardzo wdzięczny wnuk. Mam wrażenie, że pan nawet w głowie ma naszą wspólną babcię — wodę.

Napoleon Sądek.

PROGRAM RADJOWY

6.35 Pieśn „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.15 Utwory J. Brahmsa. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 „Piosenki starej Warszawy". 13.30 Z rynku pracy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Trio Jana Dworakowskiego. 16.00 „Skrzynka P. K. O." 16.15 Francuskie pieśni popularne i berżerety z 18-go wieku. 16.30 Muzyka symfoniczna rosyjskich kompozytorów. 16.50 „Codzienny odcinek prozy". 17.00 „Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk". 18.00 „Tancerze nocy" — pogadanka przyrodnicza. 18.10 „Minuta poezji" — „Stepy Akermańskie" A. Mickiewicza. 18.15 „Cała Polska śpiewa". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Utwory Jana Sibeliusa. 19.15 Koncert reklamowy. 19.30 Koncert kameralny z Krakowa. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Wiadomości rolnicze. 20.10 Koncert solistów. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Koncert Chóru Dana. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Koncert Małej Ork. P. R.

STANI ZAWADZKA I JANINA FAMILIER-HEPNEROWA PRZED MIKROFONEM

Obie zakomite artystki: Stani Zawadzka (śpiew) i Janina Familier-Hepnerowa (fortepian) wykonają dziś o godz. 20.10 przed warszawskim mikrofonem szereg wysoce wartościowych utworów wokalnych i fortepianowych.

Dlaczego zdradziłem żonę?

Nasz Czytelnik rzuca śmiały plan:

Trzeba poznać tajniki zdrady małżeńskiej aby uzdrowić życie małżeńskie!

Z kół czytelniczych otrzymaliśmy list, który, ze względu na swą doniosłą treść i niezwykłą aktualność poruszonego zagadnienia, musi wywołać silny odzew. Nie wdając się w ocenę rzeczową sprawy, i wstrzymując się narazie od wypowiedzenia własnej opinji, drukujemy wspomniany list bez zmian. Czytelnik, urkywający się pod pseudonimem *„Niewierny"*, pisze:

„Szanowny Panie Redaktorze! Jestem stałym czytelnikiem pisma i cenię je za to, że ma odwagę poruszać najkapitalniejsze zagadnienia, które nas, ludzi, zaprzągniętych w jarzmo pracy, muszą interesować. Mało tego! Są naszemi najbardziej życiowemi sprawami i w naszym interesie leży, by zostały wydobyte na światło dzienne.

WSTYDLIWY TEMAT

Dlatego w pierwszych słowach mego listu zwróciłem uwagę na ten odcinek Pańskiej działalności przy pomocy gazety, gdyż pragnę przedstawić projekt, który w mem najgłębszem przekonaniu jest niedoceniany przez opinję publiczną, która, zbyt często, jak struś, tchórzliwie ukrywa głowę w piasku. Każdy wie, że zdrada małżeńska istnieje, że na jej tle codziennie rozgrywa się wiele tragedyj, a jednak zdrada małżeńska pozostała wstydliwym tematem, którego pisma unikają. „Ostatnie Wiadomosci" zawsze dawały inicjatywę, którą po pewnym czasie przejmowały i inne gazety. Niech tak się dzieje dalej i dlatego proszę Pana Redaktora, by mój list przeznaczył do druku z apelem do Czytelników, aby własnemi spostrzeżeniami i przeżyciami (który mąż nie zdradza? Która żona jest bez grzechu?) przyczynili się do zbadania tajników zdrady małżeńskiej, bo właśnie o nią mi chodzi.

PUBLICZNA SPOWIEDŹ NIEWIERNEGO

Aby przejść od słów do czynów, zaraz sam odpowiem na pytanie: „Dlaczego zdradziłem żonę?" Przedtem jeszcze jedna króciutka uwaga, bo przeczuwam. że padną zastrzeżenia: „Komu to jest potrzebne?" Potrzebne jest to nam wszystkim, a przedewszystkiem tym, którym zależy na uzdrowieniu życia rodzinnego. Potrzebne jest również tym, którzy zdradę popełnili, pragną jednak jej unikać w przyszłości i dlatego przez publiczną spowiedź chcą ostrzec drugiego małżonka, by warunków do zdrady nie wytwarzał. Zresztą, niech sobie każdy tłumaczy, jak chce, zużytkuję mój projekt wedle własnej potrzeby, ja uważam to za niezmiernie ważne i dlatego piszę.

OD ŻONY ZALEŻAŁO, BY ZDRADY NIE BYŁO

Dlaczego zdradziłem żonę? Zdradziłem, bo... inaczej być nie mogło! Byłoby najprostsze zrzucić z siebie winę i powiedzieć, że żona zawiniła. Takim fałszywym prostaczkiem nie jestem, choć muszę powiedzieć, że od żony zależało, by do zdrady nie doszło. A było tak:

Należę do tych dziwnych stworzeń, które lubią chodzić do kina. „Lubię" — to za słabe określenie. Kocham film i częste chodzenie do kina stało się moim nałogiem. Dopóki byłem kawalerem, żadnych z tego powodu nie miałem przykrości. Poznałem jednak młode dziewczę, w którem się zakochałem. Od tego czasu minęły trzy lata i nie potrzebuję chyba dodawać, że owe dziewczę jest dziś moją żoną. Kochamy się i jesteśmy naogół szczęśliwi, a przecież nie jestem spokojny, bo zdradziłem żonę i obawiam się, że znów może przyjść chwila lekkomyślności i to sie powtórzy...

GDY ŚWIATŁA ZGASŁY W KINIE...

Jak powiedziałem, kocham film, a moja żona przeciwnie — nie lubi i nie chce chodzić do kina.

— Idź sam! Ja wolę posiedzieć sobie w domu! — odpowiada mi, gdy jej proponuję kino. Chodzę więc zwykle sam.

Tak również było owego feralnego wieczoru. Przyszedłem do kina tuż przed zakończeniem seansu i, nie wybierając długo, zająłem wolne krzesło. Podczas przerwy, gdy zapalono światła, rozejrzałem się i przekonałem się, że przy mnie siedzi młoda kobieta, o zmysłowym wyrazie twarzy. I ona zwróciła na mnie uwagę. Zdawało mi się, że lekki uśmiech przemknął przez jej kraśne policzki.

ZMYSŁOWA KUSICIELKA

Rozparłem się lepiej w fotelu i z pod oka przyglądałem się „wampirzycy". Tak ją określiłem od pierwszego wejrzenia. Co przeżyłem? Trudno to opowiedzieć w krótkich słowach. Im dłużej się jej przyglądałem, tem bardziej działała na moje zmysły. Byłem więc zupełnie oszołomiony, gdy poczułem, że lekko przywarła ramieniem do mego ramienia, jak tylko światła zgasły i następny seans się zaczął. Nie chciałem się ruszyć, aby nie spłoszyć omdlewającego wrażenia, jakie na mnie wywierała jej bliskość.

PIEŚCIWA RĘKA

Po nadprogramie przyszedł obraz główny. Nagle! Poczułem jej ciepłą, pieściwą rękę na mojej ręce! Ciarki mnie przebiegły od stóp do głowy.

Nie mogę powiedzieć, bym próbował być wstrzemięźliwym i na zaczepkę odpowiedziałem uściskami. A gdy szepnęła:

— Może wyjdziemy? — podniosłem się automatycznie i wyszedłem wraz z nią. Roześmiała się pełnią swych zmysłowych warg i, przenikając mnie kusicielskiem spojrzeniem, spytała:

— Dokąd pójdziemy?

— Jeśli pani pozwoli...—próbowałem coś mamrotać, bo słowa ludzkie utonęły mi w krtani.

— Dobrze, pójdziemy... — i tu wymieniła popularną restaurację z zacisznemi gabinetami.

KIELICH ROZKOSZY

Poszliśmy. Oczywiście, znów machinalnie, bez próby sprzeciwu z mojej strony, znaleźliśmy się w gabinecie. Cóż mam dalej opowiadać? Każdy wie, jaki był dalszy rozwój wypadków. Uraczony wódką i przejmującemi uściskami, podniecony zaborczą kokieterją „wampirzycy",

wypiłem kielich rozkoszy do dna.

Wróciłem do domu zmaltretowany, a gdy znikł czar „wampirzycy", zrozumiałem potworność mego lekkomyślnego kroku. Od tej pory nie umiem śmiało spojrzeć żonie w oczy i wstyd mi przyznać się do zdrady. A tak żałuję, że się to stało!

TAJNIKI ZDRADY MAŁŻEŃSKIEJ

Szanowny Panie Redaktorze! Porusz tę sprawę w „Ostatnich Wiadomościach". Niech nasze żony dowiedzą się, jak mogą chronić swych mężów od zdrady. Przecież ja... Redaktorze Drogi! Dla naszego spokoju, zbadaj wraz z Czytelnikami tajniki zdrady małżeńskiej"!

Od nieszczęśliwej miłości do zbrodni

Wzgardzona przez rodziców córka. zabiła swe dziecię i przytuliwszy trupka do piersi, targnęła się na własne życie

W tych dniach w Strasburgu, stolicy Alzacji (Francja), rozegrał się krwawy dramat, który wywołał w mieście wstrząsające wrażenie.

NIESZCZĘŚLIWA MIŁOŚĆ

17-letnia Anna Deplaix, córka zamożnych rodziców, kochała i była kochana przez starszego od niej o trzy lata, młodzieńca Józefa Tesson. Początkowo młodzi kryli się ze swemi uczuciami, wkońcu jednak rodzice Anny dowiedzieli się o wszystkiem i ponieważ Tesson nie miał ani wykształcenia, ani pieniędzy, zabronili kategorycznie swej córce przebywać dłużej w jego towarzystwie.

— Albo z nim zerwiesz natychmiast, albo pójdziesz z domu! — rzekł ojciec do swej córki. — Tesson nie jest dla ciebie materjałem na męża...

Na tak kategoryczne postawienie sprawy, trzeba było dać natychmiastową odpowiedź. — Trzeba było zdecydować się. Albo dom rodzicielski, alko ukochany. Anna szybko powzięła decyzję.

ICH DWOJE

Następnego dnia, wczesnym rankiem, Anna Deplaix opuściła dom rodziców, udając się do ukochanego Józefa. Ten już miał gniazdko miłosne gotowe.

Na ulicy de la Croix wynajął skromny pokoik, w którym oboje zamieszkali.

Cóż im brakowało do szczęścia? Byli młodzi, kochali się, on pracował jako ekspedytor i to, co zarabiał, wystarczało całkowicie na ich skromne potrzeby.

Tylko niekiedy szczęście Anny omraczał smutek, bo w międzyczasie wyrzekli się jej rodzice i wydziedziczyli całkowicie z majątku. Gdyby nie to, dziewczyna czułaby się najszczęśliwszą istotą na świecie.

WILK W OWCZEJ SKÓRZE

Czas płynął, a z jego biegiem coś w pożyciu młodych zaczęło się psuć.

Tesson, który dawniej był czuły dla ukochanej, ochłódł znacznie. Coraz mniej przynosił pieniędzy do domu, coraz częściej wracał późną nocą na spoczynek, co dawniej wcale się nie zdarzało.

Ponoć doszły go wieści, że Anna nie dostanie od rodziców ani nawet franka w posagu.

I pewnego razu nie przyszedł wcale do domu. Anna czekała. Ale upłynął jeden dzień, drugi, trzeci, a Tesson nie ziawiał się. Zrozumiała co to znaczy: Ukochany porzucił ją!

NIEUBŁAGANI

Rozpacz dziewczyny była bezgraniczna, tem bardziej, że wkrótce miała zostać matką.

Jedyny swój ratunek widziała w przebaczeniu winy przez rodziców.

Z głową zwieszoną wdół, z rumieńcem wstydu na twarzy zapukała nieśmiało do drzwi rodzicielskiego domu, do którego teraz nie miała wstępu.

Otworzyła jej stara służąca, która znała ją od niemowlęcia.

— Ach, to panienka...

— Tak, proszę powiedzieć rodzicom, że przyszła... ich córka... Anna... prosić o przebaczenie.

Służąca odeszła, zaś Annie serce zamierało w piersi. Co oni powiedzą? Czy przebaczą?

— Państwo kazali powiedzieć, że nie mają żadnej córki... — brzmiała odpowiedź przyniesiona przez służącą.

Anna wybuchnęła spazmatycznym płaczem. I... odeszła.

STRASZLIWA ZBRODNIA

Dokąd miała pójść! Ot, wróci do dawnego gniazdka miłości, ubłaga gospodynię, aby jej nie wyrzucała na bruk, a gdy tylko będzie mogła, weźmie się do pracy i spłaci dług co do grosza.

Nadeszła chwila rozwiązania, w skromny pokoiku zakwiliło niemowlę, ale nie na długo...

Bo oto pewnej nocy Annę opanował jakiś szał. Wzięła nożyczki, podeszła do śpiącego niemowlęcia i jęła mu zadawać jeden cios za drugim i gdy już maleństwo pławiło się we krwi Anna wbiła sobie w lewą pierś prawie całe narzędzie mordu.

TRAGICZNY RANEK

Rankiem następnego dnia, gdy gospodyni weszła do sublokatorki, oczom jej przedstawił się okropny widok:

Na łóżku, zbroczonem krwią leżała Anna, przyciskając jedną ręką do łona skrawione martwe ciałko swego dziecięcia.

Zawezwano pogotowie i powiadomiono o wszystkiem władze śledcze.

Na ciałku niemowlęcia naliczono piętnaście ran. Oczywiście było ono martwe.

Annę w stanie ciężkim przewieziono do miejscowego szpitala.

Prawdopodobnie nie da się ją utrzymać przy życiu, zachodzi bowiem obawa zakażenia krwi.

Tessona poszukuje policja.

Pani Deplaix powiadomiona o desperackim czynie swej córki, dostała obłędu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nic przykrzejszego jak całować kobietę

która pali papierosy

P. L. P. prosi nas o radę w sprawie, którą tak opisuje:

Kochany Panie Redaktorze. Już 2 lata upływa, jak poznałem panienkę, którą wybrałem jako przewodniczkę swego życia. Gdy zacząłem przychodzić do jej mieszkania, moja Stasieńka zaczęła palić papierosy narówni ze mną.

Odradzałem zawsze mej Stasieńce palenia papierosów, ale to nie odniosło żadnych skutków, tylko wzbudziło gniew. Do dzisiejszego dnia pali i to z każdym dniem więcej. Gdy jej czynię wyrzuty, to moja Stasieńka mi mówi, że nie pali nigdy, oprócz tego, co przy mnie. — Ja jednak stwierdziłem, że pali i wtedy, gdy mnie niema. Gdy zacznę urągać lub nie pozwalam palić, to powstają okropne gniewy, przez które bardzo cierpię, ponieważ moja Stasieńkę bezgranicznie kocham i za żadną cenę nie chciałbym, żebyśmy się musieli rozejść (niby przez głupstwo). Radź, Kochany Panie Redaktorze, gdyż tylko czekam na odpowiedź Pana Redaktora, bo przeczuwam że to się skończy źle, jeżeli moja Stasieńka nie będzie chciała zaprzestać palić.

Ja jednak, Kochany Panie Redaktorze nie mogę sobie tego wytłumaczyć i z tem się pogodzić, że moja przyszła żona pali lub będzie paliła papierosy.

Proszę Cię, Kochany Panie Redaktorze, o radę, jak wyjść cało z tej sprawy bez żadnych przykrości, za co zgóry Szanownemu Panu Redaktorowi dziękuję. Moja Stasieńka czyta codziennie pismo Pana, to i tego listu nie ominie"

Zgadzam się z Panem, że palenie papierosów jest brzydkim i szkodliwym dla zdrowia nałogiem, bo nikotyna zawarta w papierosach jest groźną trucizną, która skraca ludziom życie, atakując ich serce, płuca i mózg. Nic łatwiejszego, jak wpaść w ten niemiły nałóg, a nic trudniejszego, jak go się wyzbyć. Rada jest jedyna.. Niech Pan da swej Stasieńce dobry przykład. Niech Pan przestanie palić, a wtedy Stasieńka, zapewne oceni poświęcenie Pańskie i równie zaniecha palenia. I jeszcze jedno niech Pan jej powie, to, co ja zawsze mówię moim znajomym niewiastom: Nic przykrzejszego, jak całować kobietę, którą czuć tytoniem. Odechciewa się wtedy całować nawet najsłodszy buziak

Jak to wczoraj było na Bielanach

Reporter „Ostatnich Wiadomości" idzie tropem Czytelników w doli i niedoli

— Andzia! Czy nie przyuważyłaś, jakiem statkiem jadziem?

— Felkowie to widziałam, odjechali na „Gońcu"...

— A co mie tam Felkowie! Ty zawsze tylko cudzych interesów doglądasz, a w swoich własnych psy pyskami ryją!

— Kiedy się masz kłócić, to wysiadam! Na djabła mi z tobą jazda! Ładna to będzie zabawa, kiedy już na statku zaczynasz na uszach chodzić!...

Ale tęgi pan w cyklistówce nie wytrzymał.

— Co jest, jak pana tego?— mówił. — Żeby człowiek od początku samego nie miarkował się na kim jadzie! A może pan szanowny był spostrzegawczy?

— Na muzykancie jadziem, panie starszy! Na tym, co to po za naszym statkiem ma jeszcze na własność pomnik w Łazienkach!

— „Szopen", znakiem tego! — wykrzyknął tęgi pan w cyklistówce i powiódł wzrokiem po rozedrganych falach wiślanych.

TRADYCYJNY CIĄG NA BIELANY.

Długi gwizd syreny: statek ruszył w stronę Bielan i Młocin. Wiadomości o zaprowadzonych przez Magistrat porządkach na Bielanach, nie wystraszyły bynajmniej mieszkańców Warszawy od spędzenia tradycyjnych Zielonych Świątek, w tem właśnie, a nie w innem wesołem ustroniu.

— Z każdem dniem, proszę pana, szary człowiek dostaje po łbie! Nic ci już nie wolno teraz. Wolność, proszę ja pana, pierepała i ani kukuryku! Wystaw pan sobie tylko Bielany! Dziad, pradziad — co dużo mówić, panie szanowny, kiedy Bielanom ja zawdzięczam życie, a tatuś mój szczęśliwe pożycie małżeńskie z nieboszczką mamą! A widzisz pan! Akuratnie jest tak, jak mówię! W Zielone Świątki się poznali na Bielanach. Tatuś — nie frajer, proszę pana; jak tylko mame zobaczył, tak zaraz powiada: „Ta— albo natomiast żadna!" I tak się też stało. Zaręczyny, ślub i moje życie!...

„INNE BYLI BIELANY"...

W tem miejscu człowiek, zawdzięczający Bielanom swoje życie, westchnął głęboko, a po chwili ciągnął dalej:

— Ale to byli Bielany! Ludź miał wolność, proszę pana! Mógł sobie każden jeden drzew ko do domu zabrać, jak mu się podobało!... Nikt się do narodu nie mieszał! Rąbnął se człowiek pare kielichów, to za swoje! Nikt nie miał do niego prawa, bo miał za sobą koleżków... A teraz?! Powiedz pan, co teraz? A widzisz pan! Teraz nic, proszę pana! W gazetach podawali, że namiot wystawiono dla pijanych... Czasy, proszę ja pana, czasy!... A pan szanowny tronkowy?

„TRONKOWE" TOWARZYSTWO

Towarzysz rozmowy zmrużył wymownie oczy:

— Każden poniekąd szanująсу się obywatel jest tronkowy, tylko, uważasz pan, z żoną jadziem...

— A cóż nam żona przeszkadza? Możem przecież i z damamy?

— Za zdrowie dawnych Bielan! — krzyknęli jednocześnie obaj panowie.

Statek prze ciągle naprzód. Muzyka gra.

— Niech mi kuzyn powie — odzywa się jakaś pani w zielonej sukni w grochy — co to w tem jest? Jak kuzyn wsiądzie na morze, no na przykład na okręt, to ledwie ruszy, już musi się kuzyn kłaść na morskie cho robę! Ani gadać! Wymioty tylko i wymioty, rwie z kuzyna, że aż, aż... i tak bez trzy dni. A tu, widzi kuzyn, nic! Jadziem i jadziem i żeby choć zemgliło...

Drugi, przeciągły gwizd syreny i statek zajeżdża do przystani na Bielanach.

NA BIELANACH

Godzina jest 14. Napływ wycieczkowiczów stale teraz wzrasta. Pogoda przedpołudniowa zagrażała wogóle istnieniu „Bielan". Krótkie przejściowe fale deszczu przepędzały setki gromadzących się pod mostem Kierbedzia zwolenników wesołych świątek. Natura jednak zlitowała się nareszcie. Już od godziny pierwszej, kiedy ciepłe słońce wtoczyło się złotą kulą na wypogodzone niebo, na przystani „Vistuli" zrobił się tłok.

W niepewnym nastroju wysiadali pasażerowie na przystani bielańskiej.

— Karolciu! Weź lepiej sukie na rękie, bo może to dziś nie wolno z psamy... Przytaszczy się kto i o psa zepsuje nam całe święta...

— Przepraszam pana — zwraca się jakiś jegomość do policjanta — na lewo trzeba posunąć, czy jednakowoż na prawo?

— Jak się panu podoba? Wszędzie wolno...

— No nie! Pytam się tylko, bo nie chciałbym sprzeczać się z prawem!...

TRADYCYJNE ZABAWY LUDOWE

Nawprost wyjścia bije w oczy olbrzymia tablica z kolorowemi literami:

„Tradycyjne zabawy ludowe w dnie Zielonych Świątek od strony Marymontu. Karuzele, huśtawki, jakoteż strzelnice. Zapraszamy".

Nikt jednak nie korzysta z zaproszenia.

— Nie chodź, bo zobaczą cię i zmiarkują odrazu, że masz łobuzerskie instynkta! Karuzel cie nie zbawi, a opinje stracisz!

Ale w samym lasku Bielańskim, poza brakiem „instytucyj rozrywkowych" nie dostrzega się żadnych zasadniczych zmian. Lud się bawi. Nieprzejrzaną chmarą ludzką pokryły się trawniki i naród zabiera się tradycyjnie do konsumcji.

ZACZYNA SIĘ OD JEDZENIA I PICIA

Jedni siedzą na rozłożonych pledach, inni wprost na trawie. Cielęcina miesza się z ogórkami, pieczeń wołowa z siekaniną, czysta wyborowa z piwem. Narazie pije się spokojnie, bez niepotrzebnych słów, a później dopiero wypływa propozycja:

— Może by my co zaśpiewali?

W odpowiedzi rozlega się zgranym chórem melodja. Pieśń. Stara pieśń! Znana pieśń!

„Choć burza huczy wkoło nas"...

KRZACZKI

Panna Zosia, która właśnie przyjechała w ciemnej wizytowej sukni, zabiera w rękę szlafroczek i pragnąc się przebrać, odchodzi w krzaczki. Niepotrzebnie tylko śmieje się za nią jakiś młodzian.

— Panie Gieniek do choroby! Tylko bez grandy! Jak pan chcesz podglądać, to sobie pan żonę zafunduj!

Ale a propos „grandy". Okazuje się, że kobiety mają gorętszą krew od mężczyzn.

Właśnie pod rozłożystem drzewem rozsiadło się jakieś towarzystwo z patefonem. Co to komu przeszkadza patefon? Przywieźli, to niech sobie grają. To też zagrali. Nastawili „Tangolitę", która właśnie nie przypadła do gustu jednemu z panów z sąsiedniego towarzystwa.

— Nieszczególna płyta! — wtrącił się. — Znam lepsze kawałki. Stasiek Więckowski z Okopowej ma gramofon, to oko by państwu zbielało! Płyta w płyte — same ślagiery! Ale ten kawałek, to lepiej przerwać!..

Jedna z dam, z grającego towarzystwa, nie wytrzymała:

„TANGOLITA" MA WROGÓW

— Czego się pan znowuż do nas czepiasz?! Widzicie go. „Tangolita" mu się znowuż nie podoba! W całym domu wszyscy za tą płytą przepadają, a jemu się nie podoba. Odrazu widać, że pan do porządnych teatrów nie uczęszczasz i jesteś pan człowiek nieinteligentny.

Teraz już nie wytrzymała żona lei małżonka przeciwnika płyty:

— Co pani mówisz?! Mój mąż jest nieinteligentny?! Pani sama jest łobuzka, a nie mój mąż!

— Ja łobuzka? Pani jest łobuzka!

— Niema już gorszej od pani!

Niewiadomo, do jakiej doszłoby awantury, gdyby nie przechodzący właśnie policjant.

— O co się państwu rozchodzi? „Tangolita" nie dobra—to nastawić inną rumbę! Ale poco się kłócić?!

— No widzisz pan! — potwierdził przeciwnik „Tangolity"—Odrazu mówiłem, że zmienić płytę i basta!

DOBRANE MAŁŻEŃSTWO

A naogół bawiono się spokojnie. Od czasu do czasu przedefilował przez lasek jakiś bardziej podpity jegomość, ale to tylko od czasu do czasu. Większą nieco sensację wzbudziła przemiła para starszych małżonków, „zalanych w pestkę", jak to ich określono na Bielanach.

— Pilim równo — tłumaczyli — i zalalim się równo! A teraz na statek i do domu! Ale tradycja w narodzie zginąć poniekąd nie może!

ONA JEGO...

Ponieważ szanowny małżonek bardziej był w „drebiezgi", niż jego połowica, przeto niewiasta, wypowiadając walkę przesądom, postanowiła go ponieść „na barana".

Wesołą parę otoczył wkrótce tłum wycieczkowiczów.

— Wjo baba! — odzywały się okrzyki. — Szkapa niezła, tylko zalana!

Kiedy jednak bezwładny mąż uznał, że małżonka mogła się już zmęczyć, klepnął ją po biodrach.

— Helcia! Helciu! Stań już Helciu, stań! Zmęczyłaś się... Tera ja ciebie!..

TERAZ ON JĄ...

I zmieniły się role. Żona dosiadła męża. A kiedy znowu ją ruszyło serce, tak samo klepnęła męża w biodro.

— Feluś! Feluś! Stań już Feluś, stań! Zmęczyłeś się... Tera ja ciebie!..

I tak na zmianę. Raz było „Stań już Helciu, stań!", drugi raz: „Feluś stań!". Aż do samej przystani „Vistuli". Żałowałem, że na pokładzie nie było tylko damy z kuzynem. Na pewno by powiedziałaby z radością:

— A widzi kuzyn, widać, że i na Wiśle można się na morskie chorobę napotkać.

Pod wieczór dopiero, pod sam już wieczór, kiedy szary zmrok przysłonił ziemię ciemną swoją szatą, wzrastać poczęła frekwencja w namiocie dla pijaków.. Ale i to nie dlatego, żeby naród parł do występku! Nie! Dlatego racjej, żeby wiadomem się stało, że zielonoświątkowa tradycja Bielan żyje i kiełkuje w sercach narodu!...

Wyścigi Konne

WYNIKI WCZORAJSZYCH GONITW

Gon. 1. Nagr. 2000 zł. Dyst. 2400 mtr. 1) Figlarz, L. J. bar. Kronenberga — ż. Keogh, 2) Marengo II (7), 3) Majowa (20½). Wygrane w 2 m. 41 sek. wysyłany o 1½ dł. Tot. 25½.

Gon. 2. Nagr. 2200 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Luna, st. Nałęcz — ż. Pasternak, 2) Tajada (21), 3) La Scala (14). Wygrane w 1 m. 42½ sek. Łatwo o 1 dł. Tot. 8½.

Gon. 3. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) Invicible, C. Jarnuszkiewicza ż. Takaes, 2) Lambert (7), 3) Tanagra (176), 4) Grabówka 235), 5) Indolence (33½), 6) Cerber II (80½). Wygrane w 1 m. 57 sek. bardzo pewnie o 3 dł. Tot. 27½ fr. 8 i 5½.

Gon. 4. Nagr. 3000 zł. Dyst. 2400 mtr. 1) Little Gloria, st. Łochów — ż. Gill, 2) Burzan (14), 3) Dniepr (67), 4) Argiliere (123), 5) Jarosław (57½), 6) Loup Garon (41). Wygrane w 2 m. 38½ sek. łatwo o 2 dł. Tot. 10½ fr. 6 i 6½.

Gon. 5. Nagr. 2200 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Tamka, A. Budnego — ż. Keogh, 2) Babinicz (90½), 3) Jumar (8), 4) Fatma II (59½), 5) Ferrató (67½), 6) Dam (61), 7) Hellada (532). Wygrane w 2 m. 16 sek. w walce o łeb. Tot. 21½ fr. 6, 7½ i 5½.

Gon. 6. Nagr. 30000 zł. Produce im. L. Grabowskiego. Dyst. 2100 mtr. 1) Bandit, S. Szwarcsztejna — ż. Nowak, 2) Bobrujsk (34), 3) Łokietek (26½), 4) Ice (22), 5) Ariana (38), 6) Niezłomny (30), 7) Pirandello (418½), 8) Nemrod (101), 9) Harmattan (418½), 10) New Jork (30). Wygrane w 2 m. 16 sek. w walce o 1 dł. Tot. 21½ fr. 10, 10 i 8½.

Gon. 7. Nagr. 1800 zł. Dyst. 2200 mtr. 1) Fugas, L. J. bar. Kronenberga — ż. Keogh, 2) Hidalgo (21½), 3) Nerv (17), 4) Prince Galahad (26½), 5) La Sauzée (35). Wygrane w 2 m. 28 sek. silnie wysyłany o 1 dł. Tot. 16½ fr. 10½ i 11.

Gon. 8. Nagr. 1600 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Melchjor, M. Wasowskiego— ż. Jednaszewski. 2) Fraezer (18), 3) Neapol (18½), 4) Limonit (14). Wygrane w 2 m. 20 sek. silnie wysyłany o 2 dł. Tot. 16½ fr. 10 i 9.

ZAPISY NA DZIŚ

Gon. 1. Nagr. 1600 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Goplana, 2) Ormianka, 3) Baltazar, 4) Harry, 5) Lennik, 6) Ekran II-gi.

Gon. 2. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Nagroda II, 2) Laszka II, 3) Baszibuzuk, 4) Łysa Góra, 5) Nereida

Gon. 3. Nagr. 1400 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Numer II, 2) Łomnica, 3) Gejzer, 4) Menada, 5) Monaco, 6) Lambert, 7) Madame II, 8) Ławica, 9) Reytan, 10) Gravelotte.

Gon. 4. Nagr. 2200 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Cezarewicz, 2) Luna, 3) Sarmata, 4) Normandja, 5) Geranium, 6) Prorok, 7) Irak.

Gon. 5. Nagr. 2000 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Arcachon, 2) Buńczuk B. W., 3) Neptun, 4) Metropol, 5) Garlacz, 6) Tajada, 7) Roret.

Gon. 6. Nagr. 3000 zł. Dyst. 2400 mtr. 1) Kryton, 2) Jarosław. 3) Lir, 4) Mat, 5) Tamka, 6) Dniepr.

Gon. 7. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Enigma II, 2) Bonne-Aventure, 3) Sternblume, 4) Konstancja, 5) Mohacz, 6) Gerwazy, 7) Fanega, 8) Numer, 9) Lauda IV.

KONIE, KTORE DZIS ZWYCIĘŻĄ

1. Najlepsza w tej stawce wydaje się Ormianka, gdyż miała w tym sezonie najlepsze wyścigi. Najpoważniejszym jej przeciwnikiem będzie Baltazar, a może i Lennik. Goplana Harry i Ekran II małe mają szanse.

2. Nereida wygrała już wyścig, dwa razy z miejscem była Łysa Góra, Baszibuzuk w tym sezonie biega bez powodzenia, groźna może być Laszka II, mniej Nagroda II.

3. Zarówno z wyścigów jak i z rannej roboty wyróżnia się Lambert. Najgroźniejszą jego przeciwniczką będzie Łomnica i Numer II, który miał bardzo dobre wyścigi. Ławica wygrała już jeden wyścig. Pozostałe bardzo słabe.

4. Normandja stale zawodzi, trudno więc ocenić jej szanse. Dobrze biegała Luna, jeśli dystans nie okaże się dla niego zadługi. Duże szanse mieć będzie Irak, groźne są: Prorok i Geranium. Niespodziankę może zrobić Cezarewicz.

5. Neptun już raz pobił Roreta, sądzimy że i teraz rezultat nie będzie inny. Dobrze powinien biegać Arcachon, duże szanse ma zwycięzca handicapu otwarcia Buńczuk, nie bez szans idzie Metropol, debiutujący w tym sezonie, oraz Garłacz.

6. Mat pierwszym swoim występem dowiódł, iż nie jest jeszcze w formie, (był wtedy ostatni), o ile się od tego czasu poprawił, ocenić trudno. W mocnym wyścigu może go pobić Dniepr albo Kryton. Lir debiutuje, nie zdaje się być jeszcze u szczytu kondycji, mniejsze szanse ma Jarosław, najmniejsze Tamka.

7. Numer w tak słabej kompanji przegrać nie powinien, najbliżej powinny być Sternblume i Enigma II, a także Fanega. Reszta bardzo słabe.

8. Pierwszy w tym sezonie wyścig Estonja przegrała, tylko do Struny bijąc Maję, tutaj więc ma pierwszorzędne szanse Groźną dla tych dwu może być Etoile II, niespodziewana zwycięstwo Dżonki jest bardzo możliwe. Również znakiem zapytania jest Japonja II.

NASI FAWORYCI

1. Ormianka, Baltazar.
2. Nereida, Łysa Góra.
3. Lambert, Numer II, Łomnica.
4. Luna, Irak, Prorok.
5. Neptun, Roret, Buńczuk.
6. Mat, Dniepr, Kryton.
7. Numer, Sternblume, Enigma II.
8. Estonja, Maja III, Etoile II.

ACCUMULATIV DNIA

Ormianka, Lambert, Numer.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

POLONJA — LEGJA 1:0

Jedyny mecz o mistrz. Ligi rozegrany został wczoraj na Stadjonie Wojska Polskiego pomiędzy Legją a Polonją. Polonja odniosła sensacyjne, ale zupełnie zasłużone zwycięstwo w stosunku 1:0, zdobywając bramkę przez Łańkę.

Legja bez Nawrota i Martyny nie jest drużyną groźną. W ataku, który dotychczas doskonale kombinował w polu, nic się nie kleiło. Napastnicy wprawdzie dużo strzelali, ale przeważnie z niedozwolonych pozycyj. W sumie Legja była drużyną bezsprzecznie gorszą.

Polonja również niczem nie zaimponowała. Cała jedenastka grała ambitnie, walczono z zacięciem o każdą piłkę.

Mecz zapowiadał się jako pierwszorzędna sensacja, przedewszystkiem ze względu na lokalną rywalizację zespołów, oraz udział Łańki i Ciszewskiego w barwach Polonji, którzy do niedawna z wielkiem powodzeniem grali w Legji. Publiczność odniosła jednak jaknajgorsze wrażenie. Nie było żadnych przemyślanych kombinacyj, miłych dla oka widza zagrań w polu. Przeciwnie. Gra była chaotyczna, typowa walka o punkty, ale na niskim poziomie.

Wszystko obliczone było na przypadek, (tak padła jedyna bramka dnia), oraz na nieciekawe improwizacje poszczególnych graczy.

Jedyna bramka dnia padła w 38 m. przed przerwą, kiedy to Łańko przytomnie dobił ostry strzał Kluka.

Sędziował p. Gumplowicz.

AZS BIJE MAKABI (KRAKÓW) W MECZU WATERPOLOWYM

Pierwszy mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski między AZS-em W-wa a Makabi krakowską rozegrany został wczoraj na pływalni w parku Paderewskiego. Zwyciężyli akademicy w stosunku 3:2 (2:1).

MECZ AZS II 9:0

Mecz waterpolowy o mistrz. Warszawy.

MISTRZOSTWA KLASY A OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

W niedzielnych meczach o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego wyniki były nasteoujące: Pwatt — Polonja Ib 3:2, AZS — Legja Ib 2:1, Orzeł — Świt 8:0, Warszawianka Ib — Bzura valkover, PZL — Barkochba valkover.

W meczu towarzyskim Gwiazda pokonała Makabi 6:0.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Lilka drżała na samą myśl o tem, co zrobi, jeżeli nieobecność ojca przedłuży się.

Jednego była pewna. Nie powie prawdy matce. Choćby trzeba było kłamać stale, codziennie niemal.

Zapadał wieczór. Po wsi krążyły tajemnicze pogłoski. Mianowicie mówiono:

— Doktora Rymkiewicza zabrała policja.

Nie śmiano jeszcze mówić wyraźnie, że go aresztowano.

Ponieważ wszakże przez cały dzień nikt nie odwiedził chorej, nie było więc obawy, aby te pogłoski do niej dotarły.

Ponieważ Brodzik także nie wracał, Lilka wzięła więc jednego z parobków na wyrękę. Nauczyła go wszakże, jak ma odpowiadać na ewentualne zapytania doktorowej. Mówiła:

— Pamiętajcie: ani słowa o tem, jak pan doktór wyjechał. Chodzi tu o życie pani.

— Niech panienka będzie spokojna.

I rzeczywiście na wszystkie pytania chorej odpowiadał tak, jak go Lilka nauczyła.

Następnego dnia wiele osób odwiedzało chorą.

Było niemało trudności z utrzymaniem w tajemnicy tego, co się stało. Tem bardziej, że przyszły tragiczne wieści z miasteczka. Jacyś wieśniacy, podobno, widzieli, jak dwóch policjantów prowadziło doktora, z kajdanami na rękach, do więzienia. Cóż? Rzecz była jasna. Już nie mogło być żadnych wątpliwości.

Lilka uprzedzała więc wszystkich przybywających, że nie wolno o tych wieściach nawet słówka szepnąć jej matce. Nie wie o niczem i niech dalej nie wie.

I służba miała surowo zakazane wpuszczać kogokolwiek w czasie nieobecności Lilki. Mówiono:

— Pani śpi.

Gdy zaś służbę doktora wypytywano o jego losy, odpowiadała:

— Nie wiemy więcej, niż wy.

Niekiedy zaś dodawali:

— To jakieś nieporozumienie. Pana zpewnością lada dzień wypuszczą.

Tymczasem Rymkiewiczowa coraz częściej zapytywała Lilkę:

— Ojciec nie wrócił?

— Nie.

— Brodzik także nie?

— Skądże może wrócić bez tatusia?

— Tak, to prawda...

To nieco uspokoiło chorą.

Aż tu nagle pewnego popołudnia powóz zajechał przed ganek.

Chora zawołała:

— To on... on zpewnością... przyjechał... słyszę znajomy odgłos kół...

Lilka podbiegła do okna.

Nadzieja zaświtała jej...

Może ojciec wrócił? A jeżeli wrócił, więc jest niewinny? Więc myliła się... Ohydne podejrzenia się rozwiewały. Jakie szczęście! Jaka ulga!

Niestety... powóz był rzeczywiście ojca, ale... ojca w nim nie było.

Przyjechał sam Brodzik.

— I co? I co? — pytała chora gorączkowo.

Cóż matce odpowiedzieć? Jakąż okropną komedję trzeba będzie teraz odgrywać?

Lilce boleśnie ścisnęło się serce.

Ale nie wolno jej było dać niczego poznać po sobie. Zrobiła minę obojętną i rzekła z całym spokojem:

— Tak, to ojciec przyjechał. Widzisz, mamusiu, mówiłam ci, że niema czego się niepokoić. Pobiegnę ucałować go.

Pobiegła do Brodzika, który odprzęgał konia i już zamierzał prowadzić go do stajni. Zapytała:

— Pan nie przyjechał?

— Nie — szepnął tylko głucho Brodzik, który żywił wiele sympatji dla żony i córki Rymkiewicza, szczerze im współczując.

Lilka nie miała odwagi pytać dalej. A jednak musiała to czynić, aby nie wyglądało na to, że domyśla się, co się stało.

Zresztą, zanim zdążyła zadać to przykre pytanie, Brodzik sam rzekł:

— Pana aresztowano.

Lilka nie miała sił rzec ani słowa. Wróciła do siebie i długo płakała. To jej ulżyło.

Potem poszła jeszcze do Brodzika, żeby go uprzedzić, aby matce nic nie mówił o tem wszystkiem.

Brodzik chętnie to przyrzekł.

Nieco uspokojona, wróciła do matki.

Ta odrazu zapytała:

— Widziałaś się z ojcem?

— Tak.

— Dlaczego nie było go półtorej doby?

— Stan chorej był bardzo groźny.

— A teraz?

— Ocalona.

Po chwili milczenia chora zapytała jeszcze:

— Czy ojciec nie przyjdzie tu do mnie?

— Ledwo wrócił, już znów po niego przysłali. Przez tyle czasu go nie było, więc nazbierało się chorych.

— Tak, to prawda... Ale gdy wróci...

— Będzie, zapewne, bardzo zmęczony, mateńko. W każdym razie powiem mu, żeby zajrzał tu choć na chwilkę...

— Bądź łaskawa, dziecinko...

Lilka teraz zamyśliła się, co to będzie, gdy wieczorem ojciec znów nie wróci? Co powie jutro, co pojutrze?

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

— Domyślam się — rzekł Ryszard — pan Rogers, zapewne, wybrał już sobie sam... innego zięcia... a pani nie chce iść wbrew woli ojca... rozumiem...

— Nie. Ojciec mi nikogo nietylko nie narzuca, ale nawet nie podsuwa...

— Więc jakaż to zachodzi wreszcie przeszkoda, panno Zosieńko?

— Panie Rysiu, bardzo pana proszę, niech mi pan nie zadaje więcej pytań na ten temat i niech pan wcale już nie usiłuje się dowiedzieć, jak i co... Nie dowie się pan tego nigdy. I proszę wogóle przestać o mnie myśleć raz na zawsze, panie Rysiu...

— Jakże? Czyż to możliwe? Przecież ja panią kocham... Jeżeli mam zaniechać myśli o pani, to wolę odrazu natychmiast przestać żyć...

— A jednak to konieczne, mój drogi...

— Ależ ja o tem nawet słyszeć nie chcę. Kocham panią... czyż pani tego nie rozumie? Kocham, kocham, kocham!...

— Tego właśnie się obawiałam, tego chciałam uniknąć, temu zapobiec, bo ta miłość to nieszczęście, wielkie nieszczęście...

— Nieszczęście??? — zapytał Ryszard zdumiony, daremnie gubiąc się w domysłach.

Ale skądże mógł zrozumieć, o co jej chodziło.

Zawołał więc:

— Zosieńko, jeżeli pani mnie kocha prawdziwie, nie może być takich przeszkód, których prędzej czy później nie przezwyciężylibyśmy.

— Niech się pan raczej wyrzeknie mnie, panie Rysiu, niech się wyrzeknie mnie i wszelkich nadziei... powtarzam panu...

— A ja pani powtarzam, że to niemożliwe i że to jest ponad moje siły...

— Boże, Boże — szepnęła Zosia, jakby sama do siebie — jakże go wreszcie przekonać?

Spojrzała na niego ze łzami w oczach... Zapytała:

— Panie Rysiu, nie wątpi pan w moją miłość?

— Ależ, oczywiście, że nie... Jakże mógłbym?

— Otóż niech mi pan wierzy, że mojem największem szczęściem, moją największą dumą byłoby nosić pańskie nazwisko... być pańską żoną... a jednak to się stać nie może i nigdy nie stanie...

— Zosieńko, co też pani mówi?! Czyżby ta przeszkoda miała pochodzić ze względu na mnie, na moją rodzinę? Może pani wie coś takiego? Proszę więc mi to powiedzieć wyraźnie, bez osłonek...

Położyła palec na ustach... Rzekła:

— Jak pan nawet może przypuszczać coś podobnego? Byłabym niezmiernie dumną, gdybym mogła wejść do pańskiej rodziny.

— Ha, w takim razie już nic nie rozumiem — rzekł Ryszard, rozkładając bezradnie ręce, całkowicie złamany.

Po chwili milczenia Zosia szepnęła z westchnieniem:

— Tak, o wiele lepiej byłoby, gdybyśmy się byli wcale nie spotkali w życiu, a tem bardziej nie pokochali. Bóg byłby bardziej miłościwy, gdyby na to nie zezwolił, zwłaszcza, że pan będzie teraz bardzo cierpiał... bo co do mnie, to jestem do cierpień przyzwyczajona. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek była szczęśliwa. Bo nawet, gdy mi było dobrze, smutek był mym nieodłącznym towarzyszem. Niech mi pan wybaczy za to, co pan wycierpiał przeze mnie i może jeszcze wycierpi, bo to wszystko moja wina... Kocha mnie pan za to, że jestem piękna, wiem o tem, i to właśnie jest mojem nieszczęściem, bo wskutek tego pokochał mnie pan i będzie pan bardzo nieszczęśliwy...

Nie mogła już dłużej powstrzymać swoich łez. Ryszard także miał łzy w oczach. Zapytał:

— I nie da mi pani przynajmniej trochę nadziei, że może kiedyś, choćby w najdalszej przyszłości, będzie pani do mnie należała, Zosieńko?

— Nie, nie może pan liczyć nawet na iskierkę nadziei.

Ryszard siadł ciężko na kamień przydrożny i ukrył twarz w dłoniach.

Zosia spoglądała na niego, stojąc, i ocierając chusteczką kąciki oczu w których wciąż zjawiały się łzy. A z piersi wydobywały się co chwila głębokie westchnienia, nawet szlochy.. łkania...

I on płakał... zasłoniwszy oczy rękami....

Widząc to, Zosia nachyliła się nad nim rozrzewniona i roztkliwiona...

I... mimowoli zrobiła to samo, co on uczynił wtedy, gdy ją zastał śpiącą...

Jej wargi musnęły czoło młodzieńca...

I nagle Ryszard usłyszał głos... chyba głos anielski, bo wydawało mu się, że jakgdyby spływał z nieba... Głos ten mówił mu:

— Kocham cię, Rysieńku... i będę tylko twoją albo niczyją...

Ponieważ zaś milczał i płakał dalej, Zosia odeszła szybko, czuła bowiem, że jeszcze chwila, a może się stać coś... niepowetowanego...

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
11
Wtorek
Barnaby

KRONIKA KRAKOWA

Popis uczniów w Instytucie Muzycznym

W poniedziałek dnia 10 czerwca odbył się w Instytucie Muzycznym w Krakowie, popis uczniów klasy fortepianowej prof. Heleny Piltzówny. Popis wykazał dobre opracowanie techniki fortepianowej i ujawnił kilka młodych talentów.

W programie wykonano m. in. Piltzównej: Marsz na 4 ręce w wykonaniu **Rózi Kühnreich** *Marka Minzera, oraz szereg innych utworów.*

Napad na cmentarzu

Niejaki Lejzerowicz, szklarz, udał się wczoraj popołudniu na cmentarz żydowski w Warszawie celem obejrzenia odnowionego grobu ojca swego. Gdy znalazł się w końcu cmentarza, ujrzał grupę wyrostków zrywających kwiaty.

Gdy Lejzorowicz usiłował spłoszyć rabusiów, ci obrzucili go kamieniami, poczem wszyscy zbiegli — przez otwór w drewnianym parkanie.

Na krzyk napadniętego nadbiegło kilka osób, znajdujących się w pobliżu, które przeprowadziły Lejzorowicza do kancelarji cmentarza dokąd wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził dwie rany tłuczone głowy i po nałożeniu opatrunku przewiózł Lejzorowicza do domu.

Bestjalskie pobicie staruszki

Na tle sporu o drogę polną należącą do Denisiuka Teodora we wsi Bagno w pow. Kobryńskim na Polesiu doszło do brutalnego zajścia.

Oto na pędzącą tą drogą bydło 60-letnią Juljanę Bojarczuk napadł w/w i pobił ją grubim kijem tak silnie, że staruszka doznała złamania lewego przedramienia i silnych obrażeń ciała.

Z siekierą ranił kochanka żony

W sądzie okręgowym w Warszawie zakończył się proces Zdzisława Łagutki, który przychwyciwszy na schadzce swą 16-letnią żonę, uderzeniem siekiery zranił jej kochanka.

Sąd, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, wydał wyrok skazujący oskarżonego na półtora roku więzienia.

Żandarm zastrzelił robotnika

W miejscowości Stammersdorf w Austrji 3 żandarmów udało się do mieszkania robotnika rosjanina Demetra Drewnowa celem odebrania od niego posiadanego bez pozwolenia rewolweru.

Drewnow powitał ich strzałami, raniąc 2 z nich oraz ślusarza, który miał w razie potrzeby wywarzyć drzwi mieszkania. Zandarm dwoma strzałami z karabinu położył trupem Drewnowa.

Krwawa bójka na ul. Długiej

Wczoraj o godz. 21.50 na tle osobistych porachunków powstała awantura i bójka w bramie domu przy ul. Długiej 65 w Krakowie, pomiędzy Szlachtą Józefem, lat 35, dozorcą tegoż domu a Milanówną Marją, służącą, zam. w tymże domu, która poprzedniego dnia, w czasie kłótni obraziła żonę Szlachty.

W trakcie bójki Milanówna schroniła się do sklepu cukierniczego Afterguta Hermana przy ul. Długiej 51, za którą wpadł Szlachta.

Wobec czego napadnięta w obronie własnej chwyciła leżący na ladzie nóż, którym ugodziła Szlachtę w lewy bok, zaś sama skaleczyła sobie poważnie ręce na szybie okna, rozbitej poprzednio przez Szlachtę.

Wezwany lekarz pogotowia, przewiózł obydwóch do szpitala Ubezpieczalni, skąd po zaopatrzeniu zostali skierowani do domów.

Gimnazjalista utopił się k. klasztoru Norbertanek

Wczoraj około godz. 17.40 Chwałek Marjan, lat 15, uczeń V. klasy gimnazjalnej im. Nowodworskiego, zam. w Krakowie, przy ul. Krakowskie Przedmieście 54 utopił się w Wiśle obok klasztoru P. P. Norbertanek w czasie kąpieli w miejscu zakazanem.

Przeprowadzone poszukiwania za zwłokami przez sekcję wodną II. Komisarjatu P. P. pozostały bez skutku, z powodu wielkiego stanu wody, która była przyczyną utonięcia.

Proces o unieważnienie małżeństwa lekarza krak.

Sąd Okręgowy cywilny w Krakowie, ogłosił onegdaj orzeczenie w sprawie Gitli z Foglerów Marksenowej w Krakowie, ul. Sienkiewicza Nr. 37, działającej przeciw pozwanemu drowi Józefowi Marksenowi ostatnio zamieszkałemu w Krakowie, ul. św. Gertrudy Nr. 6, obecnie nieznanego miejsca pobytu o unieważnienie małżeństwa.

Marksenowa uprawdopodobniła przez przedłożenie zaświadczenia Urzędu Ewidencji Ludności miasta Krakowa, że miejsce pobytu jej męża Marksena jest nieznane.

Sąd ustanowił kuratorem pozwanego dr Józefa Marksena, nieznanego miejsca pobytu — adw. dr. Samuela Wandsteina w celu ochrony praw pozwanego, aż do chwili zgłoszenia się pozwanego lub osoby uprawnionej do jego zastępowania i zarządził doręczenie pozwu do rąk kuratora.

Doręczenie uważa się za dokonane z chwilą doręczenia kuratorowi.

CO MÓWI LUD?

Wojowniczy kamienicznik krak.

Dobrze jest znany zapewnie mieszkańcom Krakowa stary, parterowy, drewniany domek „buda" przy ulicy Kazimierza Wielkiego oznaczony liczbą 22, gdyż wstrętnym aż szpecącym ulicę wyglądem, przypominającym arkę Noego zwraca uwagę przechodniów.

Ten to zabytek wraz z kilkoma doń przyległymi i podobnymi stanowi własność niejakiej Józefy Gollenhoferowej znanej z wojowniczego usposobienia i wyzywającego obchodzenia się z lokatorami, których ma aż 15 (piętnastu).

Podkreślić należy, ze względu na stanowiący w dzisiejszych czasach pewnego rodzaju wyjątek, — że wszysey niemal lokatorzy jej „ruder" płacą regularnie czynsz i to dosyć wygórowany, choć nie mają do mieszkań przynależytości jak: piwnica (gdyż te zajęła wszystkie na swe ziemiopłody), strychu (na którym znowu utworzyła miejsce dla głucho-niemych oraz swych robotników), a nawet wody, stróża bramy i t. p.

Należy to przypisać z jednej strony jej i syna wojywniczości o czem świadczą częste napady na bezbronne kobiety lokatorki a nawet i na mężczyzn lokatorów, a z drugiej strony spokojnem usposobieniu i nędzy lokatorów — rekrutującej się z klasy niezamożnej, ciężko pracującej, którzy nie mając pieniędzy bądź to na procesy bądź też na lepsze mieszkanie i przeprowadzki dla miłego spokoju ustępują wyjowniczej gospodyni i jej synowi.

Deszcze jakie spadły w ostatnim czasie dały się we znaki biednym lokatorom tego domku gdyż przez dziurawy dach wtargnęły strumienie wody do mieszkań i zalały je. To też lokatorzy, jak to już czynili uprzednio i teraz zwrócili się do właścicielki domu i prosili o naprawę dachu, zwracając uwagę na szkody i przyszłe niebezpieczeństwo z tego wynikające.

Skoro skargi i prośby nie odniosły skutku, jedna z lokatorek p. J. Lietnicha onegdaj zakupiła papy, a wynająwszy robotnika za swe własne pieniądze poleciła mu dach pokryć.

Mozolnej tej pracy przypatrywał się z okna swego mieszkania syn gospodyni Henryk przez kilka godzin, a gdy robotnik ukończywszy tą naprawę miał już schodzić z dachu, tenże wybiegł z mieszkania i jak furjat, obrzucając lokatorów stekiem wyzwisk i ordynarnych wyrazów gorszących dzieci, bawiące się na podwórzu wyszedł na dach i zerwał co tylko założoną papę a podarłszy ją w kawałki porozrzucał po całym podworcu.

Zaznaczyć muszę, że miejskie władze budowlane i sanitarne nie reagują na doniesienie, jakie do nich wnieśli lokatorzy przed kilku miesiącami na stosunki panujące w tym domu a zagrażające bezpieczeństwu publicznemu.

Może wreszcie wypadek, który powyżej opisuję jako godny napiętnowania choćby z uwagi na występek naruszenia cudzej własności zainteresuje czynniki kompetentne i skłoni je do do zbadania panujących w domu tym stosunków i poskromienia niecnych jego gospodarzy.

Kazimierz Zdziechowicz

Widmo wojny na Dalekim Wschodzie

Sztab generalny japoński, jak donosi „Asa hi Szimbun" dał dewódcy garnizonu japońskiego w Tien Tsinie — generałowi Umetsu instrukcje, aby określił termin, w którym ma być wykonane żądanie władz wojskowych japońskich o likwidacji wszystkich organizacyj antyjapońskich w Chinach Północnych.

Nadchodząca środa — będzie dniem doniosłym dla Chin północnych, gdyż nowe wojska japońskie przybędą do Tien-Tsinu i wraz ze znajdującymi się tam już siłami zbrojnemi japońskiemi liczyć będą 4 tysiące ludzi.

Dowództwo naczelne japońskiej armji w Kwantungu ogłasza: wobec zmiany sytuacji politycznej i wojskowej w zdemilitaryzowanej strefie, wojska japońskie otrzymały rozkaz podpięcia marszu naprzód, przerwanego 23 maja.

Wszystkie przejścia przez Wielki Mur będą zajęte przez armję japońską w ciągu 24 godz.

Attache wojskowy Japonji w Szanghaju i szef garnizonu japońskiego w prowincji Ho-Pei przybyli wczoraj wieczorem do Pekinu przywożąc ze sobą ultimatum. Szef rady wojen. chińskiej armji Chin północnych oświadczył, że przyjmie ich dopiero dziś. W kołach chińskich obawiają się, że wywoła to dziś demonstrację zbrojną japońską w Tien-Tsinie.

Teatr miejski: „Klub Kawalerów"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kapitan Korkoran" i „Wonder Bar".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Żywy zastaw".
Bagatela: „Twe usta kłamią" oraz rewja „Bagatela zaprasza".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Czibi".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Julika".
Świt „Flip i Flap jako synowie pustyni".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Księżniczka 30-dni".
Wanda: „Wiedeńskie noce".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Tego" **Senacka** „Wycieczka do słonecznej doliny Renu".

Radjo

Kraków. 11.55 Hejnał z Wieży Marj. 12.03 Dziennik południowy 15.30 Koncert 16.15 Francuskie pieśni popularne 18.10 Minuta poezji 18.15 Cała Polska śpiewa 18.40 Wiadomości bieżące 19,15 Koncert reklamowy 10.50 Pogadanka aktualna 20.00 Odczyt „Boże Ciało w Krakowie" 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Koncert symf. 22.30 Wiadomości sportowe 22.40 Koncert.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatoraka 11 dr. Rosenbaum Barbara Fełata 14, dr. Herhaft Stanisław Florjańska 47, dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Wstrząsający wypadek na boisku „Garbarni"

Pogotowie ratunkowe interwenjowała wczoraj na boisku „Garbarni" w Ludwinowie, gdzie 17-letni praktykant sklepowy Stefan Łukasik, zamieszkały w Łagiewnikach L. 206 doznał złamania prawej nogi.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono Lukasika do szpitala św. Łazarza.

Zza kulis nierządu w hotelach

W domu przy ul. Koziej 1, w Warszawie, mieści się hotel, którego właścicielką jest wdowa Ankudowiczowa. Zarządzającym był Bolesław Motyl, dawniejszy portjer jednego z hoteli przy ul. Chmielnej.

Z objęciem posady przez Motyla, w numerach hotelowych rozpoczął się na szeroką skalę tolerowany nierząd, przyczem M., pobierając po 8 zł. za „pokoik", właścicielce płacił tylko 4 zł. Dla zmylenia uwagi policji M. meldował prostytutki, jako żony tych gości, z którymi przychodziły... — Proceder ten uprawiany był dłuższy czas.

Wczoraj doszło do różnych zatargów, wywołanych przez jednego ze stałych gości hotelowych. Był nim znany i wielokrotnie notowany oszust i szantażysta Roman Tabaczkiewicz, który, wiedząc o „sprawach" Motyla, postanowił wykorzystać sytuację i powołując się na swoje rzekomo kolosalne stosunki i wpływy, zagroził wsypą.

W rezultacie, za zatuszowanie afery domagał się pieniędzy.

Właścicielka hotelu Ankudowiczowa, w obawie przed skandalem i konsekwencjami płaciła Tabaczkiewiczowi stały haracz.

Dalsze śledztwo, obfitujące w niezmiernie sensacyjne momenty jest w toku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02